

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór sukienek damskich i kostyumów bluzek
 strajnych i angielskich, toa strusich i rękawiczek.

Sprzedawca materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

— A, teraz rozumiem, czemu pani Certain nazwała mnie upiorem i uciekała tak wystraszona.

Poczem dodał:

— Lecz po co ten człowiek i jakim sposobem tu się znalazł? Jak dostał ubranie, bieliznę podobną do mojej? Czemu się przebrał za mnie? Czemu został zamordowany?... To straszne!... Nic podobnego chyba nie zdarzyło się nigdy!...

Paulin Broquet nie odpowiedział ani słowem na te zapytania, tylko się dalej przypatrywał mówiącemu.

— Wracam w tej chwili z podróży — mówił dalej James Benamol — wczoraj jeszcze byłem w Londynie, dokąd jeżdżę często dla załatwienia moich spraw. Jeden z mych urzędników uprzedził mnie o znalezieniu trupa w mem biurze, lecz nic mi nie powiedział o tem dziwnem podobieństwie nieboszczyka do mnie...

— Czy pan — zapytał raptem Paulin Broquet — nie znał tego człowieka?... Nic pan nie podejrzewa?... Nie może pan nic o nim powiedzieć?

James Benamol wznosił ręce do góry.

— E, mój kochany panie — zawołał — co pan chce, żebym ja o nim wiedział?... Nic nie wiem, nic nie rozumiem. Mam nadzieję, że policja rozjaśni tę sprawę i...

— Jest także kobieta — przerwał mu Broquet.

— Kobieta! Także zamordowana? Tutaj? — pytał James Benamol, oglądając się na wszystkie strony. — Gdzie ona jest? Kto ona? Do kogo znów ona jest podobna?

— To panna pisząca na maszynie w pańskim biurze!

James Benamol znowu wznosił ręce i miał rozpocząć znowu swe wykrzykniki i zapytania, lecz Paulin Broquet uprzedził go.

— Za chwilę będzie pan o wszystkim powiadomiony — powiedział.

Poczem odwrócił się i wyszedł z pokoju. Ajenci jego podążyli za nim. W korytarzyku zwrócił się do jednego z nich, mówiąc:

— Mapipe, weź któregoś z towarzyszy do pomocy i razem starajcie się nie stracić z oka tego James'a Benamola.

W chwilę później prześlizgnął się niespostrzeżenie przez tłum, otaczający dom i oddalił się w kierunku ulicy Vivienne. Niedaleko domu, z którego wyszedł, wyminął go jakiś Japończyk, który, zdyszany, wzruszony, biegł, aby się przyłączyć do tłumu gapiów.

Po dojściu do Palais Royal, Paulin Broquet zwinął kroku. Udał, że ogląda wystawy sklepowe, aby się rozejrzeć niespostrzeżenie, czy go kto nie śledzi. Nie widząc nic podejrzanego, przyspieszył znów kroku i po chwili wyszedł z Palais Royal.

Za Théâtre Français wsiadł do automobilu; szofer, nie czekając na rozkaz, ruszył; był to Gabriel, jeden z jego najsprytniejszych ajentów.

Gdy wjeżdżali w bramę Luwru, dopędził ich jakiś automobil, w którym siedział mężczyzna o czarnych włosach i typowym wyglądzie egzotycznego mieszkańca Ameryki południowej; towarzyszyła mu kobieta młoda, bardzo ładna, brunetka z cudownymi oczami.

Mężczyzna był zajęty kupowaniem jakiejś drobnostki w sklepie, przed wystawą którego zatrzymał się Paulin Broquet. Wyszedł wkrótce po nim

z Palais Royal, wskoczył do automobilu, w którym już czekała na niego młoda kobieta o czarnych oczach, poczem razem zaczęli śledzić w pewnej odległości wóz Paulina Broquet, spieszącego ku ministerium spraw zagranicznych.

ROZDZIAŁ IV.

Piękna amazonka.

Młody urzędnik ministerium, M. Raynand, oczekiwiał na detektywa przy bocznym wejściu, aby go wprowadzić do gabinetu ministra bez zwracania powszechnej uwagi.

W gabinecie znajdował się już prefekt policyi, M. Laronce, który przedstawił Paulina Broquet ministrowi, M. Desbois Billy.

Ten ostatni oświadczył, że zna detektywa od dawna ze słyszenia i podziwiał zawsze jego wielki talent i odwagę. Poczem poprosił go, aby usiadł i wysłuchał sprawy. Przedstawiała się ona w następujący sposób:

Około godziny dziewiątej rano Mr. Desbois-Billy po krótkiej, lecz nader ważnej rozmowie z prezesem rady, wracał kareta z szefem swego gabinetu, Mr. Simonet, który był jego dalekim krewnym. Rozmowa toczyła się o rzeczach nie mających nic wspólnego z polityką, a mianowicie o debiucie w Teatrze-Français pewnej młodej artystki, której duży wdzięk i talent uczyniły wielkie wrażenie.

Na Quai d'Orsay kareta Mr. Desbois-Billy wyminęła dwóch jeźdźców, kobietę i mężczyznę, jadących widocznie na spacer do Łasku.

Mężczyzna, którego wiek trudno było określić, miał ciemną cerę, czarne włosy, i duże, również czarne wąsy.

Kobieta szczupła, zrećzna, wyglądała prześlicznie w swej amazonce. Włosy czarne, uczesane nisko, były przewiązane aksamitną szeroką wstążką, która tworzyła u dołu dużą kokardę z wpiętą pośrodku wspaniałą szpilką brylantową.

Konie obojga były wyjątkowo piękne. Zapóźno skrócone w bok zmusiły stangreta ministra do wstrzymania swego powozu na chwilę.

Minister i jego towarzysz wychylili się z okna karety, aby przypatrzeć się lepiej przejeżdżającym, a szczególnie pięknej amazonce. Nieznajomy, przepraszając za mimowolne opóźnienie, zdjął kapelusz, młoda kobieta zaś uśmiechnęła się, ukazując cudowne, nadzwyczajnej białości zęby.

Mr. Desbois Billy w odpowiedzi uklonił się przejeżdżającym.

— Piękne konie, panie ministrze, — zauważył złośliwie Mr. Simonet.

— Tak — odpowiedział Mr. Desbois-Billy — lecz jeszcze piękniejsza kobieta.

— Prześliczna!

— Czy pan ją zna?

— Trochę. Przychodziła kiedyś do mnie ze swym towarzyszem.

— Do ministerium?

— Tak, abym poświadczył papiery dotyczące obcopoddanych, przebywających we Francji.

— Czy pan to zrobił?

— Tak, panie.

— A później, czy pan już nie spotykał więcej tej cudownej kobiety?

— O, przychodziła później sama, dwa czy trzy razy, — odpowiedział Mr. Simonet z pewnem zaniepokojeniem.

— Zawsze dla poświadczenia papierów? — zauważył minister trochę ironicznie. — A więc pan wie, kto są ci ludzie?

— Spotkałem ich jeszcze kilka razy wieczorem, w towarzystwie. Pochodzą z Argentyny, mówią, że są ogromnie bogaci.

— Jak się nazywają?

— On, markiz portugalski, da Izigo Martolo. Ona, siostra jego, hrabina Pepa d'Ortega, wdowa...

— Dobrze, — przerwał minister i zmienił temat rozmowy, jakby go to spotkanie przestało od razu zajmować.

W chwilę później, Mr. Desbois-Billy w towarzystwie młodego i bardzo eleganckiego Mr. Simoneta, wchodził do swego gabinetu.

Gabinet ministra jest podczas jego nieobecności zamknięty zawsze na klucz. Oprócz ministra może otworzyć drzwi tylko woźny Michał, który sprząta gabinet. Nikt więcej nie posiada klucza do tego pokoju.

Mr. Desbois-Billy nadszedł w chwili, gdy Michał zamierzał otworzyć gabinet, a więc nikt do tej chwili, do pokoju tego dnia jeszcze nie wchodził.

Woźny otworzył drzwi i usunął się na bok dla przepuszczenia ministra i jego towarzysza. Następnie wziął z przedpokoju tacę z korespondencją i zanosił ją do gabinetu. Dawny wojskowy spełniał obowiązki woźnego przy ministerium od dwudziestu przeszło lat i był znany powszechnie ze swej wierności.

Mr. Simonet zajął swe zwykłe miejsce naprzeciw ministra i zaczął przeglądać listy.

Mr. Desbois Billy przypomniał sobie jeszcze raz czarujący uśmiech pięknej wdowy, lecz zaraz odpedził tę myśl od siebie, aby zająć się sprawami państwa.

Wtem, gdy już miał usiąść przy biurku — rzucił okiem na kasę ogniotrwałą i zadrżał.

— Simonet — zawołał — kasa otwarta!

Szef gabinetu skoczył na równe nogi.

— Niemożliwe, panie ministrze. Wczoraj wieczorem pan sam drzwi zatrzaskał... Ja sprawdziłem to jak zawsze i zamknąłem na klucz... Szafa była dobrze zamknięta!

— A jednak jest teraz otwarta... Proszę spojrzeć.

ROZDZIAŁ V.

Sława lub Hańba.

Nie było żadnej wątpliwości. Szafa była otwarta. Drzwi lekko przyknięte nie dały się zamknąć pomimo usiłowań obu mężczyzn.

— Włamanie! — zawołał minister — ktoś tu się włamał.

W szafie tej o potężnych rozmiarach i solidnej budowie, której drzwi nie można było otworzyć nie znając stosownego słowa i różnych kombinacji mechanicznych — w szafie tej były przechowane papiery o bardzo ważnej treści, mogące zapewnić Francji szczęście i dobrobyt, lecz rozgłoszone — wywołać zamieszanie, a nawet wojnę wszechświatową.

— Mój traktat w sprawie dardanejskiej! — zawołał rozpaczliwie minister.

Otworzył gwałtownie drzwi szafy i wskazując na pliki papierów poukładanych porządkie na półkach szafy, wołał:

— Mój traktat! Tam był mój traktat.

To było jego dzieło, owoc długiej pracy i talentu wielkiego — to była jego sława...

Traktat dardanejski był naprawdę wielkim dziełem, był tryumfem dyplomacji francuskiej, zwycięstwem odniesionem bez kropli krwi przelanej.

Traktatem tym interesowali się przedstawiciele rządu największych państw w Europie. Lecz był on utrzymany w ścisłej tajemnicy jeszcze w stanie projektu.

Traktat dardanejski rozstrzygał kwestję wschodnią, zacieśniał węzły przyjaźni z Rosją, zawiązywał stosunki przyjacielskie z Anglią.

Lecz traktat ten nie był jeszcze podpisanym przez przedstawicieli tych mocarstw; był trzymany w ta-